Nr. 212. Lwów. — Czwartek dnia 16. września **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ludmili M.
Jutro: Lamberta Bis.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 38·5 Długość dn. g. 12 m. 36·5
Zachód „ g. 6 m. 10·1 Ubyło „ 3·6 min.

Lwów 15. września.

Wśród coraz bardziej wikłających się stosunków tak w Przedlitawji, jak i w stosunku jej do Zalitawji i wśród coraz trudniejszej pozycji naszego Koła poselskiego w Wiedniu, dana została sposobność najpolityczniejszej warstwie naszego narodu, bo kurji szlacheckiej, przemówić za pomocą wyborów i pokazać, jak dojrzałą jest ona politycznie, jak umie oceniać piętrzące się przed nami trudności, jak widzi, że tylko w skupieniu się, w zjednoczeniu wszystkich naszych sił i zasobów, możemy przetrwać bez szwanku tę burzę, która już coraz szybszemi krokami zbliża się do nas.

Na wczoraj były rozpisane wybory do Rady państwa w Tarnopolskiem. Spodziewać się więc wypadało, że szlachta podolska zrozumie symptomatyczne znaczenie tych wyborów i poszle do Rady państwa którego z wytrawnych mężów, doświadczonych, imponujących inteligencją, słowem kogoś takiego, którego Koło będzie uważało za prawdziwy i pożyteczny nabytek. Nadewszystko spodziewać się wypadało, że bez względu na różnicę stronnictw i zapatrywań, nie da ona Kołu nowicjusza, który dopiero będzie się uczył parlamentaryzmu, a przez czas terminowania nie da mu żadnej z siebie korzyści: ale wyszle kogoś takiego, który już zjadł zęby na parlamentarnych walkach, zna do gruntu teren wiedeński, wystudjował wszystkie stronnictwa do Rady państwa i odrazu potrafi przystąpić do trudnych prac w komisjach. Tak sądził cały kraj i tak sądziliśmy my, a dla tego, że mieliśmy tak dobre wyobrażenie o szlachcie podolskiej, nie mieszaliśmy się do agitacji wyborczej i z spokojem zupełnym czekaliśmy na rezultat wyborów. Byliśmy bowiem z góry pewni, że poważny ogół naszego kraju będzie mógł w dniu dzisiejszym złożyć ręce do oklasku na cześć tarnopolskich wyborów.

Tymczasem otrzymaliśmy wczoraj wieczór następującą z Tarnopola depeszę: — „Uprawnionych do głosowania 132, głosujących 79. Teodor Serwatowski z Buchniowa otrzymał 78 głosów, zatem wybrany.“

Owóż pan Teodor Serwatowski jest człowiekiem zupełnie nowym na polu politycznem. Jako o człowieku nowym, nie możemy mieć o nim żadnego zdania. Być może, że jest to umysł dojrzały politycznie, że jest to wielka inteligencja i debater pierwszorzędnej siły. Być więc może, że Koło nasze odniesie wielki pożytek z jego wyboru. Ale nie mniej trzymając się zasady, że w chwilach trudnych mniej ten ryzykuje, kto używa doświadczonych i znanych szermierzy, nie możemy powiedzieć, żeby nas ucieszyła decyzja tarnopolskiej szlachty. Jej wybraniec, jeżeli jest w kraju nieznany, to jakąż będzie zagadką dla wszystkich innych stronnictw Izby! Jeżeli Koło nasze będzie musiało przez czas długi zastanawiać się dobrze nad tem, czy może go wybrać do tej lub owej komisji, czy może mu powierzyć tę lub ową sprawę kraju; to jakże będą patrzali na niego posłowie z innych prowincyj, którzy go pierwszy raz zobaczą przy politycznym warsztacie i po pierwszem niezręcznem zabieraniu się do roboty (a pierwsza robota musi być niezręczna) ocenią wysłańca naszego gorzej, niż on może zasługuje na to.

Jesteśmy zdania, że szkołą dla naszych politycznych mężów powinien być nasz Sejm, i że tylko tych, którzy tę szkołę przeszli, odznaczyli się w niej i zdali świetnie egzamin dojrzałości politycznej, można do Wiednia wybierać. Ubolewamy więc zawsze mocno, ilekroć ta zasada zostanie podeptana przez wyborców, chociażby nawet miano przez to wydobyć z ukrycia wielki polityczny talent, jakim — chcemy wierzyć — jest zapewne pan Teodor Serwatowski.

Angielskie porażki.

Małą, ubogą, niespełna dwumilionową Bułgarję porownać można do nic nieznaczącej i nikomu nieznanej wioski, która nagle stała się sławną i znaną całemu światu dlatego jeno, że pod nią odbył się bój decydujący o losie tego lub owego państwa. Przewrót bułgarski podniósł Rosją do ogromnej potęgi, osłabił znaczenie Bismarka, Francji odebrał wszelką nadzieję na tyle przez nią pożądany sojusz z caratem i — co może najdonioślejsze — odsłonił taką niemoc Anglji, że maluczko, a zda się zejdzie ona do szeregu drugorzędnych mocarstw.

Podczas wrzawy bułgarskiej niepostrzeżenie prawie przeszedł fakt kapitulacji Anglji przed Rosją na środkowo-azjatyckim Wschodzie. Telegram krótko doniósł kilkanaście dni temu, że podsekretarz stanu w ministerjum wojny p. Fergusson oświadczył w angielskiej Izbie gmin, iż rząd postanowił odwołać angielskich komisarzy, wytykających wraz z rosyjskimi granicę afgańską, bo ta część demarkacyjnej linji pod Hodża-Salechem, która jeszcze stanowi kwestją sporną, da się wygodnie oznaczyć na mapie po bezpośrednim porozumieniu londyńskiego gabinetu z petersburskim.

Oświadczenie to powszechnie przyjęto do wiadomości, nie poświęciwszy mu należytej uwagi, bo ona była czem innem zajęta — i zapomniano o takiej drobnostce, a Rosja ze znaną swą polityczną zręcznością ani słówkiem nie odezwała się o tem, że tu wcale nie ma żadnej drobnostki, lecz przeciwnie jest jej wielkie nad Anglją zwycięstwo.

Dopiero teraz na jaw wyszło, że emir Afganistanu jest bardzo chory i dni jego życia są policzone, a całe jego otoczenie i wszyscy wpływowi ludzie w emiracie są potajemnie skaptowani przez Rosją i prowadzą silną agitację za poddaniem Afganistanu pod protektorat rosyjski na wzór Buchary. Domniemani następcy tronu Abdurrachmana, chcąc zaskarbić sobie pomoc caratu do osiągnięcia korony, na wyprzódki ofiarują mu swoje uniżone służby, a w skutek tego russofilski prąd tak silnie ogarnął Afganistanem, że rząd indyjski gwałtownie począł się domagać w Londynie odwołania komisarzy, których życiu nawet poczęło grozić niebezpieczeństwo. Odwołano tedy komisarzy, Rosja bez hałasu zajęła sporny obszar ziemi, a wieść o tem rozbiegła się tak szeroko w Azji, że dosięgła nawet Indji angielskiej, gdzie nawet pojawiły się drukowane odezwy, wzywające lud do przygotowania się na przyjęcie północnych „oswobodzicieli“ Indusów od angielskiego jarzma. Według tej odezwy, ci „oswobodziciele“ są już w drodze do Indji, właśnie posuwają się dolinami afgańskiemi ku anglo-indyjskiej granicy, a chociaż to nieprawda, jednakże sprawiło Anglji nie mało kłopotu i dało jej wiele do myślenia o tem, co się stanie, gdy wojska rosyjskie istotnie zbliżą się ku indyjskiej granicy.

Może nie tej doniosłości, ale także nie małą porażkę zadał carat Anglji w Konstantynopolu. Tamecznym ambasadorem angielskim jest miękki i niedołężny już starzec, sir Thornthon, który za rok wysłuży całą emeryturę. Właśnie dla dosłużenia jej, przeniesiono go niedawno z Petersburga do Konstantynopola, bo na razie była to jedyna stolica, w której interesa angielskie nie wymagały ciągłej i wielkiej czujności. Ale w tem wybuchła rewolucja bułgarska, sir Thornthon zrozumiał, że jest ona niekorzystną dla Anglji, chciał więc Portę nastroić do londyńskiego tonu i tu dopiero spostrzegł, że wszyscy dygnitarze tureccy są zwolennikami ścisłego porozumienia z caratem. Cóż tedy miał począć? Nic zręcznego nie przyszło mu do głowy, popełnił więc błąd niezgrabny i szkodliwy.

Traktatem berlińskim zobowiązała się Anglja dopilnować Turcję, że przeprowadzi reformy w Armenji, da jej autonomją, zreorganizuje sądownictwo, administrację i system podatkowy, słowem, zaprowadzi w tym kraju jakieś przyzwoite rządy. Ośm lat ubiegło i Anglja tylko parę razy niby od niechcenia napomknęła coś Porcie o konieczności tych reform, aż tu nagle i wcale nie w porę sir Thornthon po wybuchu rewolucji sofijskiej ostro wystąpił z tą sprawą i tem do najwyższego stopnia oburzył Portę. Jakto? — zawołali baszowie — toż to jest życzliwość angielska wywoływać nowy dla nas kłopot właśnie wtedy, gdy bułgarski mamy na karku! — i oto odrazu wpływy angielskie w Turcji spadły niżej zera. Chcąc błąd ten naprawić, lord Salisbury zamierzał odwołać sira Thornthona i z Bukaresztu posłał tam sira Whita, atoli Porta świadczyła, że nie pragnie go widzieć u siebie.

Niemieckie dzienniki, w których głupstwo ze złośliwością mięsza się w dziwną całość, wytłomaczyły to postąpienie Porty tem, że oto w Stambule boją się „intrygi polskiej“, bo pan White mówi po polsku, zna się z Polakami, ożeniony z Polką, a znów matka księcia Battenberga jest Polką, więc i sam on na pół Polakiem, a nadto jeszcze ambasadorowa francuska, margrabina de Noailles także jest Polką — słowem dość materjału do ułożenia „intrygi polskiej“ i jeśli Anglicy chcą wiedzieć za co Porta zrobiła im taką impertynencję, to niech sobie przypomną frazes *cherchez le Polonais*, a zrozumieją odrazu.

Tak dzikie i nieprzyzwoite rozumowanie znalazło przytułek w berlińskim *Tageblacie*, w kolońskiej *Gazecie* i w monachijskiej *Allg. Ztg.*, ale choć się pojawiło w tak „arcypoważnych“ dziennikach, jednakże nie przekonało Anglików. Przypomnieli oni sobie, że p. White był przedstawicielem angielskim na przeszłorocznej konferencji w Konstantynopolu, którą zwołano wnet po filipopolskiej rewolucji. Szło wtedy o unją bułgarską; Rosja chciała obalić fakt stworzony rewolucją, a pan White nie dopuścił do tego, manewrując w ten sposób, że konferencja rozeszła się, nic nie zdziaławszy. Ale mało tego: na posiedzeniach pan White dowcipem i ciągłemi niespodziankami nieraz do pasji doprowadzał delegatów rosyjskich, zrywał z nich maski, wystawiał na śmieszność, a zyskał sobie taki mir we wszystkich kołach dyplomatycznych Stambułu, że baszowie tańczyli, jak on zagrał.

Otóż teraz, gdy Rosja korzystając z niedołęstwa sire Thornthona, stanęła przez odaliski, ennuchów i baszów silną nogą w Yldiz-Kiosku i w Porcie, postanowiła nie dopuścić do Konstantynopola tak dla niej niebezpiecznego wroga i pokazać przy tej sposobności Anglji, że ona teraz jest panią w Turcji — panią tak potężną, że może nawet uspić trwogę zniewieściałych baszów przed angielskimi pancernikami, które się mogą pokazać w Złotym Rogu.

W ciągu ostatnich 23 dni p. Giers i lord Salisbury drugi to już raz spojrzeli sobie prosto w oczy i Anglik nie wytrzymał wzroku Rosjanina — odszedł, połknął porażkę.

Napoleon I. rzekł: „Za lat 50 Europa będzie kozacką, albo wolną." Zgadł, Europa już się ugina pod nahajem kozackim. I zaiste, ażaliż go nie warta?

Drobiazgi polityczne.

Donosiliśmy już, że w bydgoskim powiecie, w Wielkopolsce, przy sposobności wyboru posła do parlamentu na miejsce opróżnione przez śmierć Łyskowskiego, rozwinęła się zacięta walka między polskimi a niemieckimi wyborcami. Głosowanie odbywało się dwa razy i za drugim razem kandydat nasz upadł, otrzymawszy tylko 4.200 głosów, zaś na Niemca Hahna padło 6.019 wotów.

Do księgi porażek zapiszmy tedy nową. Garstka polskich posłów w Berlinie, topnieje jak śnieg na wiosnę!

Nadchodzi wiadomość, że rząd pruski dał amnestją wszystkim księżom, którzy z powodu ustaw majowych bądź skazani byli na banicją, bądź musieli opuścić Wielkie Ks. Poznańskie, chroniąc się przed więzieniem. Wolno im teraz wrócić do kraju, ale na urzędach nie restytuowano.

Ks. biskup Janiszewski wczoraj opuścił Kraków, w którym dziesięć lat wygnania przemieszkał, i rzewnie pożegnany przez nader licznych przyjaciół, odjechał do rodzinnego Poznania, gdzie jednak będzie żył jako człowiek prywatny. Szkoda, że tyle talentu, nauki i gorliwości, któremi tak bardzo odznacza się ks. biskup Janiszewski, będzie leżało odłogiem dla tego tylko, że musiałoby przynieść korzyść naszemu społeczeństwu!

Nad sprawą bułgarską toczą się żwawo rokowania między gabinetami wielkich mocarstw, to znaczy, że znalazły już one jakieś wspólne punkta, na których można oprzeć porozumienie. Jakie to są punkta, — domyśleć się niepodobna, wolno wszakże przypuszczać, że nie leżą one na rosyjskim gruncie, lecz przeciwnie, wysnute są z obowiązujących traktatów. Gdyby było inaczej, nie odezwałby się o nich z ufnością sir Fergusson w angielskiej Izbie gmin i z Wiednia nie wysyłaby uspokajająca wiadomość tej treści: „Istnieje najlepsza nadzieja, że toczące się rokowania zakończą się całkowitem porozumieniem co do wspólnej akcji w sprawie bułgarskiej. Rosja ma uniknąć wszelkiej jednostronności i oszczędzać drażliwość Turcji i Bułgarji, a w zamian środkowo-europejskie mocarstwa przyznają w zasadzie, że ma ona w Bułgarji większe od innych państw interesa i powinna tam w skutek tego zajmować stanowisko do pewnego stopnia uprzywilejowane. Ta zasada i płynące z niej konsekwencje są już uznane tak dalece, że właśnie między trzema cesarstwami lada dzień stanie kompromis co do atrybucyj nadzwyczajnego komisarza, którego Rosja wyszle do Bułgarji."

Jest tedy nadzieja, że zwycięstwo Rosji nie będzie tak całkowite, jak się w pierwszej chwili zdawało. Nikt wojny z caratem nie pragnie, każdy się odwraca od myśli o niej, ale są przecież mocarstwa, a między niemi — jeśli się nie mylimy — w pierwszym rzędzie znajduje się Austrja, które przyjęłyby raczej wojnę, niż wydałyby Bułgarją na łup caratowi.

To jest rzecz niezawodna, a gabinet petersburski ujrzał, że się z faktem tym liczyć musi i jak się zdaje, woli wziąć cokolwiek pokojowo, jak może nic — po wojnie. Stąd w sferach panslawistycznych zapanowało podobno ponure usposobienie. Do *Nowej Pressy* donoszą, że szowiniści rosyjscy są mocno niezadowolnieni zarówno z przebiegu wypadków w Bułgarji, jak i z prądu panującego teraz w dyplomatycznych kołach Petersburga. Obawiają się oni, że cena, którą sobie Bismark wymówił za poparcie Rosji, jest zapewne niemała, najpesymistyczniej zaś zapatruje się Katków, świeżo udekorowany krzyżem św. Włodzimierza 2 klasy za trafne popieranie narodowych celów i zasad. Włożywszy na się wstęgę tego orderu, nowy dygnitarz utrzymuje, że na zjezdzie we Francensbadzie podstawiono stołek samodzielności rosyjskiej i dowodzi, że to głównie Bismark wysadził ks. Aleksandra, aby za to mieć prawo do wdzięczności rosyjskiej. Istotnie, wiele przemawia za trafnością tego poglądu; dość sobie przecież przypomnieć, że nikt tak zjadliwie nie napadał na ks. Aleksandra po rewolucji sofijskiej, jak właśnie gadzinowe organa, i nikt tej rewolucji, krom ich, nie uważał odrazu za objaw pokojowy. Znana to rzecz, że Bismark lubi być „dobrym maklerem", bardzo więc być może, że podał Rosji misę soczewicy w postaci wygnanego księcia. Otóż więc Katków odtrąca tę misę, nie chce zrzec się samodzielności rosyjskiej i woła: „Raczej 10 Battenbergów, niż jakiekolwiek więzy, jakiekolwiek ograniczające zobowiązania!"

Ale to daremna. Panslawiści mogą się oburzać i rzucać się gniewnie, lecz jeśli Anglja i Austrja — jak donoszono — założyły stanowcze *veto* przeciw okupacji Bułgarji, to Rosja przynajmniej na razie liczyć się z tem powinna.

Stąd jednak wynika, że dla ks. Aleksandra nie ma żadnej na powrót nadziei. Dla jego osoby ni Anglja ni Austrja nie poświęcą pokoju. Więc choć Sobranje bułgarskie nawet wice-prezydenta wybrało z obozu przychylnego księciu i choć portrety obu carów (Aleksandrów II i III) wyniesiono z sali posiedzeń sobranja, a portret ks. Aleksandra osłonięto kirem, nic to jednak nie znaczy i o tem w Sofji wiedzą, a wiedząc, wczoraj wybrali dwie komisje, z których jedna ma ułożyć odpowiedź na mowę rejencji, otwierającą sobranje, druga zaś ułoży stosownie do praktykowanego dotąd zwyczaju tekst pisma powitalnego do cara. Sobranje odbywać będzie posiedzenia najdłużej do piątku. Po 4 tygodniach ma się zebrać wielkie sobranje, ale nieoznaczono dotąd, czy w Soji, czy w Filippopolu czy też w Tirnowie.

Kandydaturę ks. Oldenburskiego Rosja uważa widocznie za zupełnie przepadłą, bo przez organa europejskie giełdowe puściła wiadomość, że tej kandydatury nigdy nie stawiano, a pogłoski o tem były dziennikarskiemi bajkami. Niech więc i tak będzie. Wystarczy to wiedzieć, że jeden kandydat rosyjski już przepadł. Ale Rosja wysuwa już nowego kandydata, wojewodę Petrowieza, wuja księcia Mikołaja.

Z Rzymu donoszą: Sekretarz stanu kardynał Jacobini leży obłożnie chory w Albano. Nie ma żadnej nadziei na jego wyzdrowienie, lecz owszem jest pewność, że dni jego są policzone. Już się w Watykanie zastanawiają nad kwestją obsady stanowiska sekretarza stanu. — Ojciec św. może zrobić wybór między monsignorem Galimbertim, albo kardynałem Schiaffino, bo obaj ci dostojnicy są całkiem oddani świeckiej polityce papieża.

Rokowania między Francją a Watykanem w sprawie nancjatury w Chinach znowu utknęły, a to dlatego, że Francja w ostatniej chwili założyła protest przeciw nadaniu dyplomatycznego charakteru tymczasowemu wysłannikowi papieża do Pekinu, lecz żąda, żeby on, jak i wszyscy chrześcianie w Chinach, znajdował się pod opieką dyplomatycznej misji francuskiej.

Rassegna i *Riforma* donoszą, że OO. Jezuici prosili papieża o pozwolenie na przeniesienie głównego ich organu *Civiltè Cattolica* z Florencji do Rzymu i że papież na to się zgodził. Inne wszakże pisma, potwierdzając fakt takiej prośby OO. Jezuitów, utrzymują, że papież na nią nie może się zgodzić, bo toby znaczyło drażnić rząd włoski i narażać się na jeszcze ostrzejsze przykrości ze strony władz cywilnych królestwa. — Ile w tem wszystkiem prawdy, nie wiemy. *Relata refero.*

Z Madrytu donoszą, że królowa regentka jest bardzo cierpiąca na suchoty, jak i jej zmarły małżonek. Wielki to wzbudza niepokój w konserwatywnych obozach Hiszpanji.

Korespondencje.

Kraków 14 września.

Od kilku dni gród nasz wre gorączka oczekiwania tej uroczystej chwili, kiedy Najj. Pan przejeżdżać przezeń będzie. W miarę zbliżania się świetnego momentu, ruch gorączkowy wzrasta — a serca wybranych, którzy będą mieli sposobność powitać monarchę na naszej ziemi drżą coraz to silniej i silniej i coraz mocniej. — W mieście poczyniono już wszelkie przygotowania do przyjęcia, które niestety ograniczyły się tylko na terenie koło dworca, albowiem Najj. Pan będzie tylko przejeżdżał przez Kraków i tylko na kilka chwil stanie na ziemi nadwiślańskiej; pociąg dworski zatrzyma się w Krakowie tylko niespełna godzinę.

Komitet obywateli z prezydentem miasta czcigodnym dr. Szlachtowskim na czele ułożył program przyjęcia Najj. Pana w murach Krakowa. Zarys jego podam w krótkości, abyście mogli wiedzieć, że obmyślono wszystko możliwe, żeby okazać jak najlepsze chęci w aranżowaniu przyjęcia.

Przedewszystkiem całe miasto będzie rzęsiście iluminowane na znak radości. Ulice z wylotem na tor kolejowy będą szczególniej ozdobnie oświetlone przezroczami, mosty podgórski i kolejowe jaśnieć będą całe w ogniach stucznych, na brzegach Wisły płonąć będą beczki smolne, a na fale królowej wód naszych puszczone będą w chwili przejazdu niezliczone ognie bengalskie. Również efektownie oświetlone będą wieże kościołów, a szczególniej wieże marjackie lampionami i ogniami rzymskimi. W ulicy Lubicz wystawiono łuk tryumfalny — który będzie również oświetlony. — Honorowa straż obywatelska pod kierunkiem pp. Miłaszewskiego i Gralewskiego utrzymywać będzie porządek przez tworzenie szpalerów w sześciu punktach, w których się zgromadzi publiczność dla powitania Najj. Pana. Punkta te wyznaczono wzdłuż toru kolejowego od strony miasta, począwszy od mostu na Wiśle aż do dworca kolejowego na Wesołej.

Program recepcyjny ogranicza się do przyjęcia Najj. Pana na dworcu kolejowym. Pociąg dworski przybędzie we środę wieczorem o godzinie 8 minut 52 i zatrzyma się w ten sposób w hali, że wagon cesarski stanie naprzeciw sali klasy III. przekształconej na salę recepcyjną. Na peronie oczekiwać będą spotkania Najj. Pana ustawieni w półkole: naczelnicy władz, przedstawiciele duchowieństwa, Senat akademicki, Rada miejska w komplecie, Rada powiatowa w komplecie, delegaci obywatelstwa i reprezentanci gminy wyznaniowej izr., ogółem 150 osób. Obok półkola na lewo, ustawiona będzie kompania honorowa wraz z muzyką. Pozostałe miejsca peronu zajmie publiczność za biletami wstępu. Część peronu na lewo zajmą damy; część zaś na prawo zajmie publiczność mięszana.

Część ulicy Lubicz obok barjer kolejowych, tak od strony miasta jak i ogrodu Strzeleckiego, zajęte będą przez publiczność za biletami wstępu. Przy barjerach na ulicy Lubicz od strony miasta, ustawiona będzie deputacja cechów krakowskich, tudzież religijna deputacja zboru izraelickiego pod baldachimami z rodałami.

Wysiadającego z wagonu Najj. Pana powita oczekująca w półkolu deputacja, jak i publiczność zebrana na peronie trzechkrotnym okrzykiem: „Niech żyje!" Najjaśniejszy Pan wejdzie w półkole, które rozstąpi się na lewo, aby uczynić Mu wolne przejście wraz ze świtą do kompanji honorowej. Po przeglądzie kompanji honorowej, wróci Najj. Pan napowrót do półkola, które znów rozstąpi się, aby uczynić wolne przejście do sali recepcyjnej (3 klasy), do której uda się Najj. Pan w towarzystwie Jego Eksc. księdza biskupa krakowskiego i delegata hr. Badeniego, wraz ze świtą. Wtedy deputacje wejdą z peronu do sali recepcyjnej i tam ustawią się na wskazanych miejscach. Najjaśniejszy Pan odbędzie zwykły w takich razach cercle, przy którym będą Mu przedstawione poszczególne grupy deputacyj, względnie osoby do tychże należące. Prawdopodobnem jest, że Najj. Pan raczy także przystąpić do deputacyj cechów krakowskich na ulicy Lubicz. Pociąg dworski odjedzie z dworca kolejowego w dalszą podróż o godzinie 9 minut 45. Porządek na peronie jak i przyległych miejscach zamkniętych, utrzymywać będzie honorowa straż obywatelska, mająca kokardki biało-niebieskie.

Na murach miasta pojawiły się odezwy prezydenta miasta, ogłaszające program przyjęcia i wezwanie do okazania radości — do czego zresztą wzywać Krakowian nie potrzeba.

Wiedeń 13. września.

(X) Zdaje się, że zarówno w e w n ę t r z n a jak i z e w n ę t r z n a sytuacja, są pełne trudności i niebezpieczeństw. Organa opozycyjne nie mogą powstrzymać tajemnej radości z odpowiedzi rządu węgierskiego w sprawie taryfy cłowej. Organa zaś półurzędowe nie tają wcale, że propozycje węgierskie są niemożebne, nie do przyjęcia. Jeżeli zważymy, że ze strony rządu austrjackiego czynione były wszelkie usiłowania, żeby rząd węgierski skłonić do ustępstw i żeby sprawa naftowa do Izby wracać nie potrzebowała, to odpowiedź węgierską musimy uważać istotnie za nieprzyjemną, jakby prowokacyjną. Sprawa weszła w stadjum wielce zawikłane i to w chwili, gdy w stosunkach wewnętrznych Izby posłów zapanował nie mały zamęt.

Nie można bowiem nie widzieć tego, że ustąpienie ks. Liechtensteina wywołuje nietylko dotkliwą lukę, ale i utrudnia położenie, tembardziej, gdy po prawicy, a nawet w jej komisji parlamentarnej zasiada dotąd Lienbacher, zawsze wątpliwy, frondujący i niebezpieczny. W skrajnym obozie prawicy, pomiędzy tak zw. klerykałami tyrolskimi, ciągle coś wre i burzy, a nie można właściwie wiedzieć o co tym panom idzie — boć przecie z warunkami parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu muszą się oblicza, więc żadnych zasadniczych zmian wyma-

gać nie mogą, bo nie ma po temu warunków. Zachowanie się Czechów, mianowicie *Narodnich Listów*, stanęło na jednej linji z zachowaniem się Pickertów i Knotzów, którzy radziby raz już pozbyć się Austrji. Obłęd ten czeski nie został wcale w Czechach potępiony, przeciwnie nawet *Politik* zagrała z tonu niebezpiecznego i nieaustrjackiego.

Są to dowody zamięszania, które ciężko się da we znaki po otwarciu sesji Izby. A tu ugoda węgierska niezałatwiona! Gdyby ten rząd i ta prawica nie zdołały jej załatwić pomyślnie, przepadłyby w oczach korony, dzisiejszy porządek rzeczy stałby się niemożliwym; więc bądź co bądź do porozumienia, trzeba reorganizacji i skonsolidowania się prawicy i naprawy stosunków z rządem. A nie mało znaczącym szczegółem w tej robocie jest naprawienie stosunku Koła polskiego do ministra dla Galicji, gdyż przez tę naprawę oddziaływałoby się niemal na wszystkie parlamentarne stosunki. Z klubem czeskim należy rzeczy postawić na czysto, co do aspiracyj czeskich; ze skrajnymi Tyrolczykami należy nie mniej porozumieć się i sprowadzić ich na wspólny grunt, z którego mają ochotę ustąpić. Rząd jest w trudnem położeniu, a zamięszanie po prawicy wzmaga jeszcze trudności. Jeżeli rząd i prawica będą tylko *disjecta membra*, to pierwszy silniejszy wiatr będzie je porywał i z pokładu okrętu do morza wrzucał.

W sytuacji zewnętrznej również każdy dzień nowe odsłania zawikłania.

Rosja widzi, że przez usunięcie ks. Aleksandra jeszcze nic nie zyskała, że dopiero urządzenie Bułgarji pod jej zwierzchnictwem może być jako korzyść uznanem. Tymczasem nawet *Nordd. Allg. Ztg.* stwierdza, że jest to zbyt trudnem, ażeby Rosja i Anglja na jednego kandydata do tronu książęcego się zgodziły. Francja przez nowego posła Herbetta chce znowu z Niemcami dobre zawiązać stosunki; Anglja zaczyna się zbroić, a Turcja zdaje się faktycznie zawarła jakieś przymierze z Rosją. Jagnię samo wpada w paszczę węża i wilka.

Pester Lloyd trafnie powiada: „Położenie nie jest dzisiaj jaśniejszem, ani też nie jest mniej zawikłanem jak przed pięciu dniami — a nasza monarchja nie może nic innego czynić jak trzymać się *qui vive* na wypadek, gdyby zaszły fakta, które z innego stanowiska nie mogą być tolerowane.“

Nic dziwnego przeto, że pomimo bardzo złego roku, wskutek czego budżet austrjacki wcale zdaje się pomyślnym nie będzie — budżet wspólny wojenny zawierać będzie znaczną sumę na zaprowadzenie karabinów magazynowych. W Niemczech już dwa korpusy je dostały a dla czterech są one w robocie. W Węgrzech wzrastają obawy i nacisk na rząd względem obrania lepszej polityki.

Tym sposobem nie jest niemożliwem, że *wybuchną przesilenia: w Wiedniu, albo w Peszcie, a może i we wspólnem ministerstwie.* Na razie te obawy po części usuwa ta okoliczność, że tak w Wiedniu, jak i w Peszcie dzisiejszych rządów absolutnie nie ma kim zastąpić. Lecz to jedno nie wystarczy do ocalenia sytuacji.

Dzisiaj odbyła się *pierwsza* po ferjach rada ministrów i trwała 4 godziny.

Rzym 8 września.

Wreszcie nowy poseł wiekuistego miasta, wielce szanowny IMCI pan Checco Coccapieller opuścił kaźnię. Ponieważ około 11,000 obywateli rzymskich wystosowało doń adres z prośbą, aby złożył swój podpis na podaniu o ułaskawienie, które miało być przedłożone królowi, przeto uległ wreszcie dumny Checco temu żądaniu swych zwolenników. Król Humbert nie stawiał z swej strony żadnych przeszkód i Francesco Coccapieller wybrany po raz drugi posłem z stolicy wśród ogromnego entuzjazmu całego ludu wyszedł z więziennej celi. Kiedy jego wysoka, smukła postać pojawiła się wczoraj około godz. 7-ej wieczorem w bramie *Carceri nuove*, wybuchły czekające tłumy frenetycznemi okrzykami, cisnąc się do niego dla uściśnienia dłoni. Następnie, nie ustając w zapale, podążyły one za jego powozem, a kiedy trybun, przybywszy na Piazza Navona, rozkazał woźnicy, aby skierował na skromną uliczkę Via Ripetta, lud zaprotestował i zmusił swego ulubieńca do obrania drogi przez Corso. Dwukrotnie usiłowano wyprządz konie z powozu i zastąpić ich miejsce rozentuzjazmowanymi zwolennikami, ale nie udało się to, gdyż Coccapieller z energją odparł niedorzeczne życzenie, krzycząc, iż nie może pozwolić na to, aby wolni obywatele zniżyli się do zwierząt.

Zaledwie biedaczysko miał czas uścisnąć żonę i dzieci, gdy niezliczone tłumy, zgromadzone na Via dei Greci, poczęli wołać: *„Fuori il tribuno!“* I trybun, posłuszny woli ludu, pojawił się w oknie i stanąwszy między dwiema lampami wygłosił z wysokości trzeciego piętra mowę, z której przytaczam następujący charakterystyczny ustęp:

— Dawni trybunowie—mówił nowy trybun — zdobywali sobie w ten sposób powagę, iż bronili w senacie tych praw i zasad, których inni nie chcieli uznawać. Dzisiaj wznoszę napowrót dawną budowę, wstępując dzięki wam do Aulades Monte Citorio (parlament), a nie masz ani takiej potęgi, ani takiej woli, która śmiałaby rozkazywać waszemu reprezentantowi. (Żywe, długotrwałe oklaski). Moja dewiza brzmi: „Bóg i lud;“ z tą dewizą osiągnę cel, który sobie zakreśliłem, jeśli wszyscy staniecie przy mnie, jeśli poprzecie mnie swem zaufaniem. Czy wam wiadomo, co się stanie, gdy potargacie jedność? Pozostaniecie tem, czem jesteście dzisiaj. W zjednoczeniu winna polegać nasza siła. Wiecie, do czego dążę! Chodzi mi o dobro wszystkich, a zwłaszcza robotników i włościan, którzy teraz znajdują się w tak przykrem położeniu. Każdy z nas winien dołożyć cegiełkę do gmachu, na którym wypisanoby: „Ani panowie, ani poddani, jeno sami bracia.“ (Brawo). Nędza pracujących i cierpiących przypomina mi pewną groźną datę, której rocznica stuletnia zbliża się szybkim krokiem.

(Ktoś z ludu woła: 1789! Coccapreller mówi dalej): Tak, straszne to wspomnienie, a winniśmy mieć przed oczyma powody, które wywołały wybuch wulkanu. Owczesne niebezpieczeństwa występują dziś z temi samemi objawami. Przygotujmy się! Ale aby nie być źle zrozumianym oświadczam stanowczo, że nie myślę o buncie, barykadach, i krwi rozlewie, że nie pragnę ofiar, ani petroleju, ani dynamitu. Nie, nic z tego wszystkiego! Rozwiązanie kwestji socjalnej musimy osiągnąć przez porządek, umiarkowanie, a przy pomocy dobrych i skutecznych ustaw. Chciałbym, abyście się nie dzielili na tyle partyj; nie powinni być między wami republikanie, ani socjalni demokraci, ani anarchiści, ani petrolerzy. Różnice nas dzielące rząd wytworzył. Zjednoczmy się w jeden, jedyny związek, jak tego chciał Garibaldi. Stańmy, mąż przy mężu, w jednym szeregu, pod sztandarem Humberta I. z Sabaudji, którego zadaniem jest poprawienie doli robotniczej, zadanie, równej sławy godne, jak zjednoczenie Włoch przez Wiktora Emanuela dokonane. Ten ostatni miał przy swym boku dzielnych współpracowników w osobach Cavoura Garibaldiego, Maziniego i innych. Humbertowi I. dopomogą wszyscy ludzie uczucia: między nimi i ja chcę zająć miejsce, które oddaliście mi przez swój wybór. W każdym rionie (stare dzielnice Rzymu) powinny się utworzyć dekurje i centurje, a ich naczelnicy, centurjonowie, niech się naradzają ze mną, który będę pośrednikiem między ludem i rządem. Chciałbym wam jeszcze wiele powiedzieć, ale czuję się znużony, bo już nie mam tego zdrowia, co przedtem. Ale jeszcze dwa słowa! Wiecie, że jestem człowiekiem energji! Nie lubię gadulstwa, jeno czyny i dla tego spędziłem trzy lata w więzieniu. (Oklaski). W *Carcerinuove* widziałem wiele rzeczy, które mi się nie podobały. (Publiczność wybucha śmiechem). Tak, widziałem młodych ludzi, skazanych za to, iż mieli brzydki zwyczaj zapijać się w knajpie i nosić zawsze nóż w kieszeni. Pragnę, aby robotnik pił tylko tyle, ile mu potrzeba dla pokrzepienia sił swych i aby nie miał przy sobie nigdy noża. Ten, kto ma nóż przy sobie, nie jest moim przyjacielem i być nim nie może. Jeśli lud chce dopiąć swego celu, to przedewszystkiem musi udowodnić, iż ma dość cnoty, aby zapanować nad sobą samym. Tylko w tym wypadku można liczyć na szacunek i poważanie. A teraz wzywam was, abyście się rozeszli z okrzykiem: „Niech żyje król i królowa! Niech żyją Włochy!“

Tłum dodawszy jeszcze do tego okrzyk: *„Viva Coccapieller! Viva il nostro tribuno!“*

---

9)

W USTRONIU

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Ciąg dalszy).

III.

— Proszę jegomości, będziemy mieli pogrzeb, rzekł Szymon, wchodząc do pokoiku proboszcza.

— Znowuż ktoś umarł?

— Ha, raz się człowiek rodzi, raz ginie... ludzka rzecz.

— Któż umarł?

— Maciek Paliwoda.

— Nie chorował nawet?

— Przez świętej spowiedzi zamarł, ale ja miarkuję, że to bajki; dobry bo to chłopisko był, o dobry! Pierwszy gospodarz na całe Komorno i letni człowiek, z czwartaków jeszcze proszę jegomości...

— Wiem, wiem.

— U kosy onegdaj był... Od wieczora zaczęło go coś łomać w sobie i niby kolka, niby coś; chciał syn dziś po doktora jechać, tymczasowie przed słońca wschodem stary jęknął raz, drugi, ta i pomarł.

— Wieczny mu odpoczynek...

— Na wieki... ale ktoby się spodziewał? toć ja starszy. Kilka dni temu piorum przed samym nosem mi strzelił, i oto, Bogu dzięka, żyję, a ten nieborak!... ot, dopust Boży nic więcej. — Żeby jegomość wiedzieli, jaki tam lament w chałupie, jaki płacz! to przystąpić trudno... niech Bóg Najwyższy broni...

— Źle, źle, mój Szymonie — rzekł z westchnieniem ksiądz — dobrzy starzy ludzie umierają, szeregi ich coraz rzadsze i rzadsze, a z młodych...

— Z przeproszeniem jegomości, ojca duchownego, z młodych do tyle jest... co et! tfy! papierosiki jeno, bałamuctwo i tylo.

— No, no, za ostry jesteś, mój stary; przecież i oni także ludzie, nie można wszystkich potępiać, nie godzi się.

— Ludzie ludziom nie równość, proszę jegomości, są takie i są jensze; jeden będzie jak to mówią i do ludzi i do Boga, drugi... Panie odpuść. Gdzie tera znajdzie naprzykład takiego jak nieboszczyk Maciek. To chłop był rzetelny, sprawiedliwy.

— Pójdź też i zakrzątnij się w kościele, Szymonie; roboty dziś masz dużo, a na wieczór będę cię potrzebował wziąć z sobą.

— Miarkuję ja... pewnie za stangreta.

— No, tak, tak... więc nie marudź, tylko pospiesz się jak należy, żeby wszystko było w porządku.

— Duchem, proszę dobrodzieja, duchem... lecę! — rzekł dziad, z nogi na nogę przestępując.

— Więc leć... jak powiadasz.

Szymon zaczął drapać swoję siwą czuprynę chciał coś powiedzieć, lecz nie śmiał.

— Na cóż to jeszcze czekasz? — spytał ksiądz.

— Et, przez urazy jegomości, gęba mnie swędzi, chciałbym coś rzec, a nie wiem jak...

— Cóż takiego?

— Ano chciałem się zapytać, dlaczego to u nas inaczej niż po ludziach?

— Jakto inaczej?

— A choćby, na to mówiąc u jegomości. Jeno co wózek ladajaki, szkapsko jedno — a za stangreta dziad, choć, przez urazy, jegomości stać na parę koni jak się patrzy i na jakiego stangreta...

— Ej, mój Szymonie, nie w swoje rzeczy się mięszasz...

— Pewnie, że nie w swoje... ale zawdy i na parafję nieładnie, żebyśmy tak w jednę szkapinę jeździli.

Ksiądz Andrzej rozśmiał się.

— Poczekaj jeszcze — rzekł — ze trzydzieści lat, to sobie drugą szkapinę kupimy, tymczasem jedna nam dość będzie...

— Wola jegomości dobrodzieja... — rzekł dziad i do kościoła pospieszył.

W godzinę później, po mszy, Szymon wziąwszy łopatę, udał się na smentarz, gdzie miał wykopać grób dla zmarłego Maćka. Cmentarzyk ów wiejski, był ogrodzony murem i utrzymany czyściutko.

Zielono na nim było i zacisznie. Brzozy, topole i lipy dawały dość cienia, na mogiłach zaś bujna porastała trawa. Wśród zieleni drzew wznosiły się krzyże drewniane, z których jedne starsze widocznie, pochyliły się już i mchem porosły — inne, niedawno snać postawione, nosiły jeszcze na sobie ślady farby i napisów, ciężką dłonią wioskowego rzeźbiarza zrobionych.

Koło muru rosły krzaczki drobne i otaczały jedyny, większy nagrobek z ciężkiego piaskowca ułożony.

Szymon ciężkim kluczem otworzył furtkę, wszedł do „ogrodu umarłych“ i pilnie przez czas jakiś rozglądał się wkoło.

Widocznie dogodniejszego miejsca szukał.

— Oj Macieju, Macieju nieboże — mówił sam do siebie — pospieszyłeś się bardzo... ale kiedy już taka wola Boga miłosiernego, to niechże ci chociaż dobry kącik wybiorę... Wykopię ci dołek porządny, na wzgóreczku, pod brzozami, będziesz miał dobrze leżeć nieboraku. Nie pożałuję ci dobrego miejsca, boś był porządny chłop, jak się patrzy... rzetelny.

To mówiąc, Szymon zrzucił z siebie kapotę, zawinął rękawy od koszuli — a ująwszy rydel w grube ręce, zaczął swą pracę. W miarę

ustąpił w zupełnym porządku. Demonstracja odbyła się poważnie, bez żadnych zaburzeń.

Sądząc po tej mowie, możnaby przypuszczać, iż pobyt w więzieniu korzystnie oddziałał na umysł Coccapiellera, ponieważ trybun wyraża się teraz o wiele roztropniej i logiczniej, niż przedtem. Gwałtowność, która zjednała mu tak wielki rozgłos, teraz, zda się, ustąpiła całkowicie. Czy zniknie z nią także jego popularność?

Ale na organizm Coccapiellera wywarło trzyletnie więzienie wpływ szkodliwy. W istocie jest on tak schorzały, iż lekarze radzili mu, aby dla poratowania zdrowia wyjechał w góry i unikał na razie wszelkich wzruszeń. Nie zważają na tę ostatnią przestrogę jego zwolennicy. Drzwi trybuna prawie ani na chwilę się nie zamykają. We wszystkich lokalach i na ulicach słychać tylko jedno pytanie: „Czy go widziałeś?“

List Ojca św. Leona XIII.

do Biskupów węgierskich.

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie!

Czegośmy od dawna bardzo pragnęli, aby Nam wolno było odezwać się do Was osobnym listem, jakośmy się już dawniej do Biskupów niektórych narodów odezwali, a mianowicie w tym celu, aby się z Wami porozumieć w sprawach, dotyczących pomyślności Chrześcijaństwa i dobra Węgier, — to Nam się w tych dniach w bardzo odpowiedniej przydarzyło chwili, kiedy Węgry całe z nadzwyczajną radością dwóchsetną rocznicę wyswobodzenia Budy obchodzić mają.

W ojczystych dziejach Waszych będzie to dla Was niespożytą i wieczystą chlubą, że się przodkom Waszym powiodło dzielnością i wytrwałością swoją wyswobodzić stolicę, którą przez półtora wieku nieprzyjaciele byli dzierżyli.

Aby tego dobrodziejstwa Bożego pamięć i wdzięczność na wieczne pozostała czasy, słusznie ś. p. Papież Innocenty XI. postanowił, aby dnia 2. września, w którym tak wielkiego dokonano czynu, uroczyste nabożeństwo w całym świecie katolickim na cześć św. Szczepana, pierwszego z Waszych Apostolskich królów, odprawiane było.

Znaną dostatecznie jest rzeczą, iż Stolica Apostolska miała niepośledni udział w tym wielkim i pomyślnym wypadku, *który był jakoby nieodzownem następstwem świetnego zwycięstwa, odniesionego przed 3 laty pod Wiedniem*, które słusznie w wielkiej części przepisywane bywa Apostolskim zabiegom Papieża Innocentego XI., i po którego dokonaniu potęga Islamu w Europie chwiać się zaczęła.

Atoli i przed onemi czasy w podobnych okolicznościach często Poprzednicy Nasi starali się o podniesienie znaczenia Węgier, udzielając im rady, pomocy, środków pieniężnych i jednając im pomyślne sojusze.

Od czasów Kaliksta III. aż do Innocentego XI. wielu było Papieżów, których nazwiska tutaj wymienić by należało. Jednego z nich wymienię, Klemensa VIII., któremu po uwolnieniu Ostrzyhomia i innych miast z pod władzy tureckiej uchwalono na sejmie węgierskim publiczne wyrazić podziękowanie, ponieważ on sam jeden wśród największego niebezpieczeństwa i prawie wśród ogólnego zwątpienia skutecznie na pomoc pospieszył.

Jako zaś Stolica Apostolska narodu węgierskiego nigdy nie opuszczała ilekroć walczyć trzeba było z wrogiem chrześcijaństwa — tak też i teraz, kiedy zbliżająca się pamiątka tak pomyślnego w dziejach węgierskich wypadku wszystkie umysły radością przejmuje — taż sama Stolica św. łączy się chętnie z Wami w tej uprawnionej radości, a mając wzgląd na różność czasów i okoliczności, tego jedynie pragniemy i do tego jedynie zmierzamy, aby się lud węgierski w wierze katolickiej umocnił — i abyśmy wedle sił Naszych przyczynić się mogli do wspólnego odpierania wspólnych niebezpieczeństw, przez co się niezawodnie do dobra publicznego przyczynimy.

Sameż Węgry są tego niezbitym dowodem, że nie może być większego daru Bożego tak dla jednostek, jak dla całych narodów, nad otrzymanie i zachowanie katolickiej prawdy.

Tego rodzaju bowiem dar, który sam z siebie jest bardzo wielki, zawiera jeszcze wiele innych dobrodziejstw, za pomocą których nie tylko ludzie wiekuistego w niebiesiech szczęścia dostąpić mogą — ale i samo państwo prawdziwą wielkość i pomyślny rozwój osiągnąć może.

Zrozumiawszy to pierwszy z Waszych apostolskich królów Szczepan św., o to się głównie starał i niczego więcej w całem życiu usilniej i wytrwalej nie pragnął, jak tego, aby całe jego państwo religją katolicką przyjęło i aby to chrześcijaństwo od początku na silnych stanęło fundamentach. I dla tego zaraz od początku wywiązała się pomiędzy Stolicą Apostolską a Węgrami owa wzajemność usług i życzliwości, — której w przyszłości nic już rozerwać nie zdołało. Król Szczepan święty założył i urządził nowe państwo, ale królewską koronę otrzymał od Stolicy świętej; króla poświęcił powagą swoją Papież rzymski, a król znów królestwo swoje złożył u stóp Stolicy Apostolskiej, wiele Stolic biskupich hojnie uposażył, wiele pobożnych fundacyj utworzył — za co znów Stolica święta licznemi wywdzięczała się dowodami najwyższej życzliwości i szczególną w wielu rzeczach pobłażliwością.

Źródła, z których król czerpał rady i wskazówki, według których rządzić należało, były wiara i pobożność jego — a tę dzielność ducha, z pomocą której niegodne buntowników sprzysiężenia tłumił, lub nieprzyjacielskie najazdy zwycięsko gromił—miał nie z czego innego, jeno z onej nieustannej modlitwy, którą się ciągle pokrzepiał.

Tak oto na religji utwierdziło się państwo wasze. Za jej przewodem, za jej opieka doszliście szybkim krokiem nietylko do dojrzałości, lecz także do potęgi i znaczenia. Wiarę od króla i ojca swego jakoby w dziedzictwie otrzymaną zachowały Węgry święcie i bez uszczerbku i to nawet w najtrudniejszych czasach i warunkach, kiedy sąsiednie ludy pogrążone w szkodliwym obłędzie, od macierzyńskiej piersi Kościoła św. się odrywały.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Arcyksiążę Karol Ludwik przybył wczoraj wieczorem do Lwowa i zamieszkał w pałacu namiestnikowskim. Dzisiaj o godzinie 11 zrana zwiedzi arcyksiążę w towarzystwie protomedyka dra Biesiadeckiego, zakłady i przygotowania „Czerwonego Krzyża“. Wieczornym pociągiem kolei czerniowieckiej, udaje się arcyksiążę do Czerniowiec dla zwiedzenia wystawy.

Dary cesarskie. Najj. Pan udzielił ze swej prywatnej szkatuły dla ubogich 3000 zł., mianowicie: 500 zł. dla Gródka, po 250 zł. dla Lubienia i Rudek, a 2000 zł. dla reszty gmin tych powiatów, gdzie się odbywały manewry, tudzież dla ubogich, którzy wnieśli tutaj prośby o wsparcie. Rozdział ostatniej kwoty pozostawił Najj. Pan p. Namiestnikowi. Nadto Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Liskowate, w powiecie dobromilskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Komisarzem rządowym dla rygorozów z medycyny i farmaceutyki w uniwersytecie krakowskim, mianowany nadzwyczajny profesor dr. Leon Jakubowski, dyrektor szpitala dla dzieci; jego zastępcą mianowany nadzwyczajny profesor dr. Antoni Rosner. Koegzaminatorem przy drugiem rygorozum z medycyny w tymże uniwersytecie, mianowany docent prywatny dr. Stanisław Ponikło, a jego zastępcą nadzwyczajny profesor dr. Stanisław Domański; wreszcie koegzaminatorem przy trzeciem rygorozum z medycyny, nadzw. profesor dr. Alfred Obaliński, a jego zastępcą docent prywatny dr. Henryk Jordan.

Rada szkolna zamianowała nauczyciela Tomasza Brzęsia w Wilczej woli rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wilczej woli; nauczyciela Franciszka Januszewskiego w Stanach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Stanach; nauczyciela Jana Ujwarego w Żmigrodzie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żmigrodzie i nauczyciela Jana Orłowskiego, rzeczyw. nauczycielem szkoły etatowej w Czerumy.

Z Gródka nam donoszą, że wczorajszej nocy i dzisiejszego poranku odjechało 17 pociągów z wojskiem. Wagonowanie żołnierzy odbyło się przy o-

---

postępu roboty, Szymon zagłębiał się coraz niżej, aż wreszcie koło południa ledwo mu głowę widać było z dołu.

— No, to i już! — rzekł, z trudnością wydobywając się z dołu — parę sztychów szpadlem i już chałupa na wieczne czasy gotowa; na wieczne czasy. Dziedzictwo, którego nikt nie pozazdrości, nie wyprawuje i nie wydrze. Lepiej to podobno w ziemi, aniżeli na ziemi — zakonkludował dziad i zarzuciwszy szpadel na ramię, opuścił mieszkanie umarłych.

Gdy już furtkę zamykał i przypadkowo rzucił okiem na drogę, dostrzegł jakiegoś jeźdźca w oddali. Zasłonił ręką oczy od słońca i popatrzył, wiedziony ciekawością.

Jeździec przybliżył się wkrótce.

Był to we własnej swojej osobie pan Onufry. Łysinę miał przykrytą wielkim kapeluszem słomianym, w ustach trzymał krótką fajeczkę, z której co chwila gęste kłęby dymu wypuszczał. Siedział na kasztanowatym, grubo-płaskim mierzynie, tęgim, spasionym, o grubych nogach i potwornie rozrosłym karku. Koń ten był jakby naumyślnie dla pana Onufrego stworzony, dźwigał też swego jeźdźca z fantazją, sapiąc przytem jak miech kowalski.

Gdy pan Onufry do cmentarza dojechał i Szymona ujrzał, krzyknął zaraz:

— Jak się masz, stary krecie! znów komuś dołek wygrzebałeś, jak widzę.

— A jakże, proszę wielmożnego pana... takie moje dziadowskie prawo, cóż robić? Markotna to rzecz, ale i potrzebna. Oto i dziś dobry człowiek nam pomarł, wielmożny pan znał go zapewne... stary Maciej.

— Maciej? a szkoda doprawdy, porządny człowieczysko... znałem go, znałem, mój Szymonie, tak dobrze jak ciebie. Et! skwasiłeś mi humor tą wiadomością. Powiedzże mi Szymonie, ksiądz jest?

— Jest wielmożny panie w domu.

— No, to weźże mojego konia i zaprowadź gdzie w chłód — ja pieszo na plebanję pójdę.

To mówiąc, pan Onufry z konia zsiadł i cugle Szymonowi oddał.

Dziad wprost do zabudowań kasztana poprowadził.

Ksiądz Andrzej ujrzał nadchodzącego gościa przez okno i wyszedł na ganek, aby go powitać.

— Rzadko mnie to szczęście spotyka — rzekł, ściskając pulchną dłoń pana Onufrego.

— Gdzie ci radzi, tam rzadko, gdzie nie radzi, tam nigdy, to moja zasada, a skorom się tu na takie gorąco przyczłapał, to widać, że wierzę, iż mi ksiądz dobrodziej rad będziesz.

— Więc tedy nie przejazdem?

— Naumyślnie, niech zginę, jeżeli nie prawda. Byłem trochę w polu, zobaczyło się to i owo — no i myślę sobie, trzeba proboszcza odwiedzić...

— Proszę tedy pod dach.

— Bardzo chętnie, tem bardziej, że *hora canonica*, czyli: czas, w którym się chętnie łyka.

— Osobliwie tłómaczysz łacinę, panie Onufry.

— Już ja jestem lingwista od urodzenia... Stryj mój, u którego chowałem się jako sierota, cuda o moich zdolnościach opowiadał... cała familja myślała, że będę profesorem łaciny, ale na nieszczęście przepowiednia nie sprawdziła się, a natomiast ziściły się słowa mędrca, który powiada: *nemo in sua patria propheta*, co znaczy...

— Ależ ja wiem, co znaczy, panie Onufry — rzekł, śmiejąc się ksiądz Andrzej.

— Otóż właśnie, że nie wiesz jegomość, a jeżeli wiesz, to po swojemu... tymczasem *nemo propheta* znaczy: że trudno być w Psiej-Wólce Bismarkiem.

— Ach! to znowuż coś nowego.

— Owszem, stare to jak świat i dla tego nic a nic się nie dziwię, że przepowiednie mojej rodziny nie chciały się ziścić, złożyło się na to dwa tysiące przyczyn, z których wymienię kilka a przedewszystkiem...

— Przedewszystkiem, chodź do stancji, nudziarzu, tem bardziej, żeś głodny, jak powiadasz.

— Masz ksiądz dobrodziej słuszność, a kto o tej porze niegłodny, niech rzuci kamieniem; właśnie gotów to jestem zaraz *stante pede* uczynić.

— A to dlaczego?

— Żebyś mi ksiądz w myśl chrześcijańskie zasady chlebem odrzucił.

— Owszem, z całego serca — chodźmyż więc.

Weszli do pokoju, ksiądz kazał podać przekąskę.

— Masz to dobrodzieju — rzekł — starkę, którą, o ile wiem, lubisz.

— Najpiękniejszy to okaz z całej starożytności *antiquitas liquida* urny i wykopaliska szklanne... choćby nawet z opoki krzemiennej, *notandum*, jeżeli ludzie ówcześni znali się na szkle. Istotnie, starka przepyszna!

— Powiedzże mi kochany panie Onufry, co cię tu do mnie dziś przepędziło? bo jużci bez przyczyny na takie gorąco i przy twojej tuszy...

— Co to tuszy? jeszczebym niejednego cienkiego przeskoczył, a że sobie nieco sapię, to grzech nie jest... Tuszę mam bo mam i tuszę sobie, że taka jaka jest, właśnie dobra jest. — Wracając zaś do pytania, to mogę odpowiedzieć i tak i nie...

— Dyplomatycznie.

— Co znaczy po polsku: kłamiąc gładko. Nie, księże, w tym razie mówię arcyszczerą prawdę.

— Więc...

— Czekajże-no trochę jegomość, bo mi dwóch funkcyj naraz pełnić nie sposób; więc niechże sobie porządnie zjem, a potem porządnie pogadamy. Taka jest moja intencja, czyli założenie.

(C. d. n).

świetleniu 7 lamp elektrycznych systemu Siemensa. Przed odjazdem wojska, odjechał naprzód arcyks. Rainer z jenerałami i oficerami sztabu, a potem osobny pociąg dworski odwiózł oficerów zagranicznych. Dzisiaj zaś rano odjechał Najj. Pan z Najd. Arcyksięciem Rudolfem. W Przemyślu Monarcha nasz opuścił pociąg i udał się powozem dla zwiedzenia fortyfikacyj. Poczem w Żurawicy wsiadł znowu do pociągu i pojechał do Łańcuta, w odwiedziny do hr. Potockich, gdzie — jak nam donosi depesza — zabawił o 15 minut dłużej, niż zapowiadał ogłoszony wczoraj program podróży.

J. E. hr. Ludwik Wodzicki, powrócił wczoraj z Ostendy, gdzie był na kuracji, do Wiednia, skąd w końcu tego tygodnia przybędzie do Tyczyna.

Z Lubienia donoszą, że dyrektor tamtejszego zakładu zdrojowego Królicki i komisarz lwowskiej policji Engel, otrzymali od Najj. Pana drogocenne szpilki na pamiątkę, jako odznaczenie za gorliwą służbę podczas bytności monarchy w Lubieniu.

† Feliks hr. Romer. W dniu 6 b. m. odbył się w Inwałdzie pogrzeb hr. Feliksa Romera, c. k. podkomorzego, zmarłego w 69 roku życia, w siedm miesięcy po stracie żony, z hr. Bobrowskich Adeli hr. Romerowej. Trzecia to już ofiara, którą śmierć w tym roku rodzinie Romerów zabiera, przed miesiącem bowiem umarł w powiecie mieleckim hr. Bronisław Romer.

Z dyecezji krakowskiej. Przeniesieni: ks. Jan Figwer z Suchej do Sieprawia, ks. J. Krupa z Rudawy do Willamowic. Liczba wybierzmowanych w dekanacie Nowotarskim, podczas tegorocznej wizyty kanonicznej, doszła do 17.000 osób.

O. Jan Rothenburger z krakowskiego kollegjum OO. Jezuitów na Wesołej, przeznaczony został na rektora kollegjum w Starejwsi.

Ślub. Dnia 8 b. m. odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Marji Posselt, znanej w naszem mieście pianistki z Stefanem Frenklem, doktorem praw. Nowożeńcom pobłogosławił ksiądz kanonik Odelgiewicz. — Po ślubie, przyjmowali nowożeńców w ścisłem kółku rodzinnem państwo Poseltowie.

Wincenty Rapacki, artysta teatrów warszawskich, obchodził wczoraj 25-letni jubileusz pracy scenicznej. Uroczystość ta odbyła się w Krakowie, w gronie artystów i literatów, a na scenie krakowskiej w czasie przedstawienia wyprawiono jubilatowi wielkie owacje.

Pikielhauba. Książę rejent bawarski, wydał rozporządzenie. zaprowadzające w armji bawarskiej hełm pruski (pikielhaubę), zamiast dotychczasowego hełmu bawarskiego.

Od Dyrekcji Tow. Kredytowego ziemskiego otrzymujemy następujące pismo:

„W numerze 256 *Kurjera Lwowskiego* z d. 15 b. m., ogłoszono warunki, pod któremi ma się odbywać konwesja pożyczek w 5% listach Towarzystwa kredytowego zaciągniętych, — na mocy układu zawartego między gal. Towarzystwem kredytowem ziemskim a austr. Zakładem kredyt. dla handlu i przemysłu.

Układ taki nie jest wcale zawarty, a zamieszczone w *Kurjerze* warunki nie są zgodne z temi, które Dyrekcja Towarzystwa kredytowego uchwaliła jako projekt do przesłania austr. Zakładowi kredyt. dla handlu i przemysłu.

Dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zapobiegając nieporozumieniom, jakieby przez ogłoszenie tych warunków wyniknąć mogły, uprasza Szanowną Redakcję o łaskawe zamieszczenie w szacownem piśmie swojem powyższego sprostowania.

We Lwowie dnia 15 września 1886.

Z Dyrekcji
galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego.

Zjazd leśników. W uzupełnieniu relacyj z posiedzeń zjazdu gal. Towarzystwa leśnego, podajemy, że na ostatniej sesji w poniedziałek, wypowiedział dr. Strzelecki odczyt o potrzebie zakładania stacyj doświadczalnych w kraju.

Uchwalono polecić wydziałowi, ażeby podjął starania w kierunku zakładania takich stacyj.

P. Liegman referował o szkodach elementarnych i wyrządzanych przez zwierzynę leśną oraz owady w lasach.

Wielu mówców żądało bezwarunkowego tępienia zwierzyny leśnej. szczególniej zaś sarn — w rezultacie jednak więcej było głosów za ochroną jej, rzuconych przez miłośników polowania.

Po sprawozdaniu o zbiorach leśnych w kraju, w którem skonstatowano, że buk i grab zrodziły wszędzie obficie, dąb nie wiele, świerki w górach dość dobrze, a mniej na dołach, zaś sosna w ogóle słabo — zamknął dyr. Strzelecki obrady zjazdu.

Wieczorem odbył się pożegnalny bankiet w ogrodzie pod „Bratnią Zgodą".

Mierzwiński, bawiący do niedawna w Ischl, oznajmił w pewnem towarzystwie, że zeszłoroczny pobyt swój we Lwowie zalicza do najmilej zapisanych w pamięci chwil życia. Wielki tenor oświadczył również. że przed wyjazdem na tournee skandynawską „wpadnie" do Lwowa i wystąpi w koncercie, który tutejsze sfery towarzyskie zamierzają urządzić na cele dobroczynne.

Równie i pani Sembrich - Stengel - Kochańska (obecnie w Dreźnie) oświadczyła się z chęcią odwiedzenia w tym roku Lwowa. który ją tak gościnnie i hucznie podejmował.

P. Paulina Lachner Kościelecka znana zaszczytnie nauczycielka szkoły muzycznej pana L. Marka, rozpoczęła z dniem 15. września b. r. kurs nauki gry na fortepianie w pomieszkaniu własnem przy ulicy Zimorowicza nr. 15.

Nowa fabryka. P. Aleksander Kannabich otrzymał pozwolenie na otwarcie w Stanisławowie fabryki laku, świec, pomad, parfumerji, mydła toaletowego, pasty do czyszczenia metali, czernidła do skór i butów i t. d.

Niesumienna plotka. Czytamy w *Gazecie Narodowej:*

„Od chwili, kiedy Bismark cisnął nam „Idźcie do Monako!", społeczeństwo nasze zaczyna sądzić surowo tych lekkomyślnych, którzy w grze hazardowej trwonią fortuny. Cyniczna obelga, rzucona przez żelaznego kanclerza nieszczęśliwemu narodowi w oczy, już niejednego lekkoducha przyprowadziła do upamiętania, i nie wiemy, czyby się dziś ostał wśród nas ktokolwiek, na kimby ciężył zarzut, że majątek swój trwoni po domach gry.

Jesteśmy, niestety, społeczeństwem aż nadto wyrozumiałem na wszelkiego rodzaju wybryki; tolerujemy łaskawie pośród nas postacie, na których ciężą grzechy, za które w innych społeczeństwach nie ma przebaczenia; ale pomimo tej lekkomyślnej bez granic tolerancji błędów i grzechów — dziś, w chwili kiedy wróg nam urąga, nie uszłoby bezkarnie nikomu, ktoby postępowaniom swojem dał temu wrogowi prawo do tryumfu. Nie dziw też, że wśród takiego usposobienia pogłoska o młodym magnacie, który miał przegrać w Wiedniu 400.000 zł., zrobiła wrażenie przygnębiające.

Na szczęście pogłoska ta jest fałszywą, a pierwszy, kto ją dziennikarską drogą w świat puścił, ma na swojem sumieniu, że dziś dzienniki rosyjskie i niemieckie — szargając nazwisko Romana hr. Potockiego — kują broń przeciw nam i wołają: „Bismark miał rację!"

Pogłoska ta, a raczej obrzydliwa, niesumienna plotka o Romanie hr. Potockim, synu pana Alfreda, krążyła już od dłuższego czasu, i pojawiła się nawet w pewnym dzienniku lwowskim; nie uważaliśmy jednak za potrzebne i konieczne spieszyć z zaprzeczeniem, bo widzieliśmy w tem na razie tylko sprawę osobistą hr. Potockiego. Ale dziś, kiedy plotka ta obiegła wszystkie dzienniki poznańskie i warszawskie i wywołuje wszędzie okrzyki oburzenia, a w dziennikach rosyjskich ironiczne uwagi, to niepodobna sprawy tej milczeniem zbywać. — Nie narzucamy się na obrońców p. Romanowi Potockiemu, ale odczuwamy wyrządzoną mu krzywdę — jemu i czcigodnemu jego ojcu — i po zasięgnięciu naj-

---

Mały Fejleton.

Rezeda.

(Dokończenie).

Spotykała też miłość zwróconą ku sobie, miłość w najrozmaitszych odcieniach, od marzycielstwa aż do ohydnej namiętności. Jestto zwykły los kobiety samoistnej. — Nie zyskiwała ona sobie uwielbień w okamgnieniu, ale wielu obdarzało ją sympatją, której nie szukała.

Tak przeszły trzy lata. Kazia mieszkała w lecie w miłem ustroniu górskiem. Z listów, które pisała stamtąd do przyjaciółki, zdawało się wyzierać coś nakształt zapowiedzi szczęścia. Przecież ostatecznie musiało przyjść do tego. Kazia pisała spokojnie o wpływie potężnego charakteru, pisała spokojnie o stanie swej duszy, a to znaczyło, że jest uzdrowioną. Poznała mianowicie w tym czasie mężczyznę, który wkrótce stał się przyjacielem... najlepszym, bo jedynym.

Gdy Kasia powróciła do domu, wyjednał sobie u niej dr. B. pozwolenie odnowienie sielankowej znajomości w mieście. Z widoczną radością powitał ją w jej salonie po raz pierwszy. Przyjaciółka przyjęta przez nią w skład rodziny z radością patrzała na to, jak doktor coraz więcej łaski zyskiwał sobie w sercu Kazi. Pewnego wieczora, kiedy nikogo więcej nie było przy herbacie prócz ich trojga, powstała ona, i ze znaczącym uśmiechem spojrzawszy na doktora i Kazię, znikła w przyległym pokoju.

Nie spostrzegła tego Kazia. Od kogoś, który wcale nie przeczuwał, jak ją zajmie ta wiadomość, posłyszała ona właśnie dzisiaj, że pan S. względami niemal wszystkich znajomych mu kobiet podbudzony wielce ożywione prowadzi życie. Ona także niezbyt dawno składała mu hołdy; zapomniała się tak dalece, iż wyznała mu swą namiętną miłość. Więc i ona przyczyniła się do tego, że pan S. w postępowaniu swem zdradzał pogardę dla kobiet. A przecie jak szlachetnym okazał się w liście do niej pisanym! Kto wie tylko, czy ta wspaniałomyślność nie była poprostu brakiem zajęcia się, ta powaga znudzeniem, ten spokój przesytem? Albo nie! Wszak on był raz przynajmniej tak prawdziwym, czystym, dobrym; nawet najwyuzdańszy lekkoduch miewa takie chwile. Ludzie mają za mało siły, aby byli zawsze złymi lub zawsze dobrymi.

Rozgoryczyły i zasmuciły Kazię te refleksje. Więc jeszcze nie całkiem zerwała z przeszłością? O, zerwała! Ale nie zna kobiety, kto sądzi, że jej serce zdolne jest kiedykolwiek do zapomnienia. Nawet w sercu staruszki znajdą się jeszcze świeżo zachowane kwiaty, któremi wrzekomo dawno zapomniana dziewczęca miłość ozdobiła swój ideał. Co się tyczy serca Kazi, to przynajmniej woń tych kwiatów pozostała w niem dotąd.

Nagle podnosi Kazia oczy. Ręka młodego mężczyzny ujęła jej rączkę, a do jej uszu dolata gwara czystej, serdecznej miłości.

Przez chwilę marzy Kazia o tem, jak szczęśliwą czułaby się, gdyby te słowa usłyszała wypowiedziane innym głosem; ale potem patrzy w wierne oczy przyjaciela i opanowuje ją uczucie spokoju i pewności niedoznawanej nigdy przedtem.

Oto odsłania się przed nią urocza, niezaćmiona żadnym smutkiem, zaszczytna przyszłość, o której marzy każde dziewczę, a więc i ona. Miałażby Kazia dopiero namyślać się nad tem, czy ma sięgnąć ręką po szczęście?

W samej rzeczy wpada w zadumę, lecz kiedy pod koniec tej krótkiej chwilki pyta sama siebie, czy może zostać jego żoną z takiemi zapomnieniami — młody mężczyzna przytula ją do swej piersi, szepcząc:

— Moja rezedo!

* * *

W pięknej, zacisznej wili letniej siedziało małe towarzystwo w altanie, z której widok na staw się rozpościerał. Prześliczny obraz wieczornej poezji kraśniał tysiącami barw i świateł. Przebrzmiał ostatni ton pastuszej fujarki, dogasał w dali ostatni promień słońca. Lekkie białe opary unosiły się nad wodą, a z przeciwległej strony poczęło rozlewać się światło księżyca.

Młoda pani siedząca w altanie poszła przez ogród ku mieszkalnej części wili, aby wziąć ciepłą chusteczkę. Silny słodki zapach podniósł się ku niej. Mając przed oczyma obraz smętnych wspomnień, schyla się młoda kobieta i urywa kilka niepokaźnych kwiatów, które pożyczyły jej niegdyś swej nazwy w godzinie szału.

Nagle młoda pani podnosi się. Z jakiemże niedowierzaniem potrząsa głową, aby potem zwrócić ją w stronę, skąd niespodziany głos usłyszała. Tak, ten, co wchodzi teraz na stopnie, nie postradał jeszcze dawnej siły głosu, pewności siebie w ruchach

Co za ton dumny; rzekłbyś, że to przemawia monarcha! Wesoło, humorystycznie opowiada przybysz o swej wycieczce. Tak, on się nie zmienił, ale ona!..

Jakimże sposobem? Poprostu dla tego, że już całych pięć lat oddziela jej teraźniejszy spokój od dawnych wzruszeń. Nieostrożnie poddała się była urokowi duchowo potężnej osoby. Potem przyszła proza i czas mijał i o to promień po promieniu opadał z aureoli, usnutej przez młodą wyobraźnię w około ukochanych skroni.

Dziś jest Kazia spokojną szczęśliwą kobietą, która zna swe obowiązki i czuje do nich zamiłowanie, ale jeszcze dotąd, choć o dawnym ukochanym niejeden błąd odkryła, szanuje go tak wysoko, że przepełnia ją radość już na samę myśl o dawnej z nią znajomości. Oto koniec jej szału, koniec, jak sama przyznaje, szczęśliwy.

Z uśmiechem śpieszy Kazia do swego pokoju i wkłada tu uszczknięte kwiaty do szklanki wody. Dzisiaj, — nie, dzisiaj nie może ona mieć przy sobie rezedy.

Potem powraca do towarzystwa, do którego zawitał p. S. Mąż zatapia w niej pytające spojrzenie. Ona z uśmiechem podaje mu rączkę. W silnie rozwiniętej elastycznej postaci kobiety, ledwie poznaje p. S. dawną lękliwą istotę, na którą tak mało zważał. Wywiązuje się ożywiona rozmowa, przerywana od czasu do czasu brzękiem szklanek wina, które wniesiono.

Księżyc wpada do altany i miesza się z światłem lampy. W koło wspaniała cisza, przerywana jedynie szmerem falującego stawu. Powoje ocieniające altanę zaledwie się poruszają. Wieczorny wietrzyk przynosi przedziwny zapach.

— To rezeda! — powiada pan S. zachwycony i przez chwilę wpada w zamyślenie. Nad czem?

— Tak, — odzywa się doktor B. — to była rezeda — i ściska rączkę żony, która z pogodnem spojrzeniem i uśmiechnięta patrzy mu prosto w oczy

dokładniejszych informacyj z najlepszych źródeł możemy z całą stanowczością oświadczyć, że w całej tej plotce nie ma ani słowa prawdy, i wzywamy tych, co tę plotkę drukiem w świat puścili, żeby ją odwołali".

Zjazd polskich techników odbędzie się we Lwowie dnia 2 października rb. Program zjazdu jest następujący:

Dnia 2 października o godzinie 8 wieczorem towarzyskie zebranie w lokalnościach kasyna miejskiego.

Dnia 3 października pierwsze posiedzenie plenarne od 10 do 1 po południu.

Na porządku dziennym: 1) Powitanie zjazdu. 2) Wybór prezesa, czterech zastępców i czterech sekretarzy. 3) Sprawozdanie o uchwałach powziętych na pierwszym zjeździe. 4) Wpisywanie się uczestników do czterech sekcyj, a mianowicie: do I sekcji dla upraw ogólnych, do II sekcji architektoniczno-budowniczej, do III sekcji inżyniersko przemysłowej, do IV sekcji słownikowej.

Każda sekcja obiera przewodniczącego, sekretarza i ich zastępców. — Od 3 do 4 po południu zwiedzanie gmachu sejmowego.

O czwartej po południu wycieczka na kopiec Unji lubelskiej.

Dnia 4 października od 8 do 9 przed południem zwiedzenie gmachu szkoły politechnicznej. Od 9 do 1 po południu posiedzenie sekcyjne (ukonstytuowanie się rozprawy, wykłady i odczyty).

Od $2^1/_2$ do 5 po południu zwiedzenie zakładu narodowego imienia Ossolińskich i muzeum imienia Dzieduszyckich.

O pół do ósmej wieczorem przedstawienie w teatrze.

Dnia 5 października wycieczka do Podhorzec. Uczestnicy zgromadzą się rano na dworcu kolejowym Podzamcze. Powrót nastąpi wieczorem.

Dnia 6 października od 9 do 11 przed południem posiedzenia sekcyj: od 11 do 1 po południu drugie plenarne posiedzenie; od 3 do 5 po południu zwiedzenie miejskiego muzeum przemysłowego w ratuszu.

Od 5 do 7 trzecie plenarne posiedzenie i zamknięcie zjazdu.

O godzinie 8 wieczorem wspólna uczta.

Dnia 7 października wycieczka do Słobody rungurskiej. — Punkt zborny na głównym dworcu kolejowym.

Wszelkich informacyj, dotyczących zjazdu, udziela zarząd Towarzystwa politechnicznego (ulica Lindego l. 9, na 2 piętrze). Zgłoszenia do uczestnictwa w zjeździe przyjmują za złożeniem 5 zł. na koszta zjazdu do 20 bm.: w Poznaniu p. Napoleon Urbanowski, inżynier i właściciel fabryki; w Warszawie księgarnia Gebetnera i Wolffa, w Krakowie zarząd Towarzystwa technicznego, we Lwowie zarząd Towarzystwa politechnicznego.

Uczestnicy, zamierzający korzystać z bezpłatnych pomieszkań lub ze zniżonych cen, raczą się zgłosić pisemnie do zarządu Towarzystwa politechnicznego (ulica Lindego l. 9, na 2 piętrze) najpóźniej do 25 bm.

Poczyniono starania o uzyskanie zniżonych cen jazdy na drogach żelaznych.

Zamach na pociąg. Pomiędzy stacjami Oleszowem a Niżniowem, w powiecie tłumackim, dnia 7. bm. po godzinie 9. wieczorem, pociąg towarowy natrafił na pięć sztuk kamieni, wagi od 25 do 36 kilo, położonych na torze obok mostu. Maszyna wjechawszy na nie uszkodzoną została do tego stopnia, że pociąg nie mógł iść dalej. Sprawdzono, że niewiadomy złoczyńca wyrwał te kamienie z bruku pod mostkiem. Ściśle dochodzenie za sprawcą ohydnego tego zamachu jest w toku.

Wypadek śmierci. W niedzielę wieczór przybył do tutejszego hotelu Podolskiego jakiś pan nieznajomy, około 30 lat liczący, w czarnem ubraniu. Przyjechał gospodarskim wozem, i dwoma końmi jasno gniadej maści. Na wozie leżał pijany woźnica w nieprzytomnym stanie. Ów nieznajomy powiedziawszy stróżowi hotelu, że przybył z Brzuchowic, zapłacił za postajenne i usługę 40 ct., oświadczył, że nazajutrz rano do hotelu przybędzie, i polecił mu, by pijanego woźnicę pozostawił aż do wytrzeźwienia na wozie, poczem odszedł do miasta i już później się nie pojawił. Następnego dnia rano stróż chcąc owego woźnicę obudzić, spostrzegł, iż tenże nie żyje; przywołany lekarz miejski skonstatował tylko śmierć, która prawdopodobnie skutkiem apopleksji nastąpić musiała, gdyż na zwłokach nie dopatrzono żadnych śladów jakiego poprzedzającego gwałtu. Zwłoki odstawiono do kostnicy głównego szpitala, a konie i wóz oddano miejskiemu komisarjatowi do tymczasowego ulokowania. Zmarły liczył lat około 30, był wzrostu średniego, ciemno-blond małych wąsów i był ubrany w niebieskie wojskowe spodnie, koloroworową bluzę, stary płaszcz sukienny z białemi metalowemi guzikami, miękki czarny kapelusz filcowy i buty o wysokich cholewach. Szory na koniach są rzemienne, z chomącikami.

Sport. — Czwartego dnia gonitw jesiennych w Moskwie, tj. 8 bm., wszystkie siedm nagród wygrały konie polskiej hodowli, z których trzy pozostają w rękach rosyjskich sportsmenów. Trzy dwulatki startowały po nagrodę noworosyjską 1000 rs. i bardzo łatwe zwycięstwo odniosła „Wystawa" Aug. hr. Potockiego, drugą była „Udacza" br. Iłowajskich, trzecim „Count Grabowski" p. L. Grabowskiego.

Po nagrodę Mosołowa 1000 rs. poszło siedm trzylatków; u dystansu losy ważyły się pomiędzy „Good Boyem" tow. turf., „Good Devilem" L. hr. Krasińskiego i „Kordeckim" p. L. Grabowskiego; zwyciężył „Good Boy", drugi przyszedł „Good Devil", trzeci „Kordecki".

Wyścig o nagrodę petrowską poprowadziła „Arkonja" p. Ursyna Niemcewicza, druga szła „Fine Mouche" p. L. Grabowskiego, za niemi „Kiń Grust" i „Mirabeau". „Arkonja" otrzymała 2142 rs. i medal srebrny wartości 125 rs.

Nagrodę zachęty (130 rs.) wygrała po zaciętej walce o pół szyi „Mascotte" p. W. Mysyrowicza przeciwko trzem współzawodnikom i tyluż pobiła w handicapie „Semiramis" pana L. Grabowskiego, przychodząc pierwsza z nagrodu 446 rs.

W hurdle race, wygranem przez „Czatertona" pułk. Curikowa, „Szczęsny" br. Wotowskich był trzecim: koni biegło siedm.

Po ukończeniu programowego jesiennego sezonu dnia 20 bm. projektowane jest wyznaczenie ośmiu lub dziewięciu dodatkowych dni gonitw.

Gladstone przebywa obecnie u swego przyjaciela lorda Actona w Bawarji pod Tegernsee i zabawia się, jak zwykle gdy go okoliczności uawalniają od polityki, dysputami religijnemi. — Poznał się on ze znanym starokatolikiem Döllingerem i spiera się z nim zawzięcie o różne „kwestje."

Ludwika Michel, która przez pewien czas „odpoczywała", wraca znów do swojej „działalności" posłanniczej. Napisała ona powieść p. n. „*Les microbes humains*", pełną dziwacznych poglądów.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: żakiet męski ciemno-niebieski z jedwabnemi czarnemi klapami i czarną podszewką; palto czarne w pasy wyciskane, z sukienną niebieską podszewką w czarne szerokie kraty, z aksamitnym kołnierzem; dwie pary brązowych spodni i łakąż kamizelkę. — Wszystkie powyższe suknie są z rosłego mężczyzny.

Zgubiono: czarną laskę z toporkiem, złotym drucikiem wykładanym, wartości 4 zł., w ogrodzie miejskim; czarny pugilares z kwotą 9 zł. z dwoma cwancygierami z Matką Boską, z kluczykiem do zegarka i z dwoma kwitkami na zapłacone taksy w Szczawnicy i Krynicy, na Wysokim zamku; srebrną bransoletę, wartości 6 zł., na ulicy Akademickiej.

Zapomniano w jakiejś dorożce czerwoną włóczkową chustkę wartości 10 zł.

Część ekonomiczna.

Kolej Śniatyn - Zaleszczyki. W sprawie projektu budowy kolei lokalnej Śniatyn-Horodenka-Zaleszczyki, w której Sejm krajowy zażądał od skarbu państwa subwencji, oznajmił minister handlu Wydziałowi krajowemu, że na razie już z powodów finansowych nie może skarb państwa udzielić wspomnianemu przedsiębiorstwu jakiejkolwiek subwencji, naprzód dlatego, że i tak jest obciążony znacznemi wydatkami na koleje, a powtóre i dlatego, że reszta potrzebnego kapitału na budowę tej kolei, a którą mają złożyć prywatne osoby interesowane, nie została dotąd jeszcze złożona. Nadto niedawno temu towarzystwo akcyjne kolei bukowińskich powzięło zamiar poprowadzenia do linji Śniatyn-Zaleszczyki prawie równolegle idącej kolei ze stacji Łużan na Kocmań i Wereszczankę nad Dniestr, naprzeciw Zaleszczyk. Linja ta w porównaniu z Śniatyńsko-Zaleszczycką połączyłaby na krótszej odległości południową Bukowinę z Dniestrem, a nadto odpowiadałaby lepiej interesom ekonomicznym, gdyż ułatwiłaby znacznie eksport drzewa.

Koszta budowy i ruchu tej linji byłyby o wiele mniejsze, a oraz mogłoby nastąpić żądane połączenie Horodenki z tą koleją za pomocą linji bocznej. Wreszcie oświadczyło ministerstwo handlu gotowość poparcia połączenia Horodenki z siecią kolejową, a mianowicie z koleją Lwowsko-Czerniowiecką. Poparcie to ministerstwa handlu polegałoby na przyznaniu tej linji bocznej wszystkich tych ulg, jakie daje ustawa o kolejach lokalnych, tudzież na przyznaniu jej innych ułatwień wchodzących w zakres władzy administracyjnej, z wykluczeniem jednakże subwencji, choćby najmniejszej ze skarbu państwa.

Wiedeń 13 września.

(*Z*) Dalszy ciąg baissy, motywowanej dzisiaj tem naprzód, że cesarz Wilhelm musi się czuć gorzej, skoro w Strasburgu nie brał udziału w uroczystościach, on. który tak lubi, aby go lud widział i podziwiał jego krzepkie zdrowie; a następnie cholerą w Peszcie.

Są ludzie. którzy nie wierzą, żeby to była zwykła biegunka upalna, której śmiertelność podnosi posucha, ale twierdzą, że to gość z Azji. Bądź co bądź był dziś dotkliwy spadek. Akcje bankowe obniżyły się od 50 cnt. do 1 złr. Akcje kolejowe straciły po 25 cnt. do 75 cnt. (Jednak Ludwiki zyskały 50 cnt. = 196 złr.). Renty spadły o 10 cnt. do 40 cnt.

Telegramy „Przeglądu".

Gródek 14 września. W południowo-zachodniej i w zachodniej stronie Gródka przyszło dziś na stosunkowo dość ciasno ograniczonej przestrzeni do starcia obydwóch korpusów, w którem ostatecznie wszystkie siły prawie równocześnie weszły w akcję. Pierwszy korpus wystąpił w pięciu kolumnach do ataku. Zaraz po 8, kiedy „gros" przekroczyło już linję demarkacyjną, uderzyły na siebie obie dywizje kawaleryjskie, która to walka była po obu stronach prowadzona z wielką werwą. Sędzia rozjemczy orzekł, iż obie strony mają się cofnąć na pewną przestrzeń. Wkrótce okazało się, że główny atak skierowany był na zachodniem skrzydle, gdzie ciągle znaczniejsze siły wstępywały w akcją, gdy nagle koło $^1/_2$11 skutkiem nacisku lewego skrzydła 1 korpusu na prawe skrzydło 11 korpusu wśród ogłaszającego huku strzałów armatnich nadeszła niewątpliwie rozstrzygająca chwila ataku.

Bezpośrednio po zakończeniu manewrów, zgromadzili się wszyscy generałowie i wyżsi komendanci oddziałów na wyżynie Popiele, dokąd ich Najjaśniejszy Pan wezwał. Naprzód wyraził Najjaśniejszy Pan podziękowanie arcyksięciu Albrechtowi za to, że manewry się dobrze udały i podniósł zasługi generalnego sztabu, jakoteż sędziów rozjemczych; wyraził następnie Najjaśniejszy Pan swe najwyższe zadowolnienie obydwom komendantom korpusnym z powodu dobrego i pewnego kierownictwa, jakoteż z powodu dzielności żołnierza, którzy mimo przeszkód, okazał wielką wytrwałość. Wreszcie pojechał Najjaśniejszy Pan wśród entuzjazmu zgromadzonych konno ku Gródkowi.

Gródek 15. września. Po skończeniu manewrów wystósował Najj. Pan do arcyksięcia Albrechta następujące pismo odręczne: „Ukończone pod naczelnem dowództwem pańskiem manewry, wielce mię zadowolniły, tak z jednej strony w pierwszych dniach przez obie dywizje kawaleryjskie wykonane ruchy, jakoteż odbyte w dniach 10., 11. i 14 bm. manewry korpuśne, dające mi pocieszający dowód wojennego wykształcenia oddziałów pierwszego i jedynastego korpusu, jakoteż przybyłych do ćwiczeń oddziałów obrony krajowej.

Na szczególniejsze uznanie zasłużyły sobie: odpowiednia dyspozycja sił ze strony obu komendantów korpuśnych, należyte prowadzenie w ogólności i w szczególnych wypadkach kawalerji i artylerji, zupełnie zadowalniające wyzyskanie terenu przez piechotę, jakoteż wytrwałość i dzielność w marszu wszystkich oddziałów w tak trudnych okolicznościach. Wyrażam panu za Jego ponowne starania najgorętsze podziękowanie i polecam, ażebyś oświadczył moje uznanie obu komendantom korpuśnym i wojskom, jakoteż jeneralnemu sztabowi i sędziom rozjemczym, którzy brali udział w manewrach".

Przemyśl 15. września. Na dworcu oczekiwały cesarza Rady powiatowe: przemyska, sanocka, jaworowska i mościska. Zjazd szlachty w pysznych strojach narodowych bardzo liczny. Wielu wójtów przybyło także. Książę Sapieha gorąco powitał Monarchę, poczem Najj. Pan wyraził swe żywe zadowolnienie.

Namiestnik przedstawił prezesów Rad, burmistrza i celniejsze osobistości. Następca tronu rozmawiał z ks. Sapiehą, a arcyksiążę Albrecht z biskupami.

Wiedeń 15 września. Posłowie króla rumuńskiego, którzy przybyli w czasie manewrów do Galicji, otrzymali od Najj. Pana honorowe odznaczenia. Minister Sturdza otrzymał wielki krzyż Leopolda a major Szomanescu krzyż komturski Franciszka Józefa.

Petersburg 15 września. *St. Petersb. Journal* mniema, że będąc narażoną ze wszech stron na intrygi, bułgarska reprezentacja powinna mieć na oku tylko żywotne interesa Bułgarji, to jest te, które są w stanie zabezpieczyć jej przyszłość. — Dalej twierdzi to pismo, iż nie jest zadaniem sobranja wybrać nowego księcia.

Wiedeń 15. września. Do *Pol. Corr.* donoszą: Generał Kaulbars ma wkrótce jako rosyjski dyplomatyczny agent udać się do Sofji.

Bukareszt 15. września. *Etoile Roumaine* organ półurzędowy zaprzecza rozszerzonej przez opozycyjne dzienniki pogłosce, jakoby między Rumunją, Bułgarją i Serbją układał się związek, a król serbski ma być wzniesiony na tron bułgarski.

Paryż 15. września. Według depeszy otrzymanej z Londynu przez *Republique Franc.* zamierza Anglja uczynić wielki zamach przez proklamowanie Egiptu posiadłością angielską. Przedtem jednak stara się większe siły wojenne skoncentrować w Aleksandrji.

Sofja 15. września. Agencja Havasa donosi: Stosunek rosyjskiego konsulatu do regencji nie jest tego rodzaju, aby wolno było przypuszczać, iż wkrótce wejdzie na drogę dość pojednawczą i dojdzie do obopólnego zadowalniającego porozumienia. W dyplomatycznych kołach głoszą, iż nadeszłe tu rosyjskie instrukcje streszczają się w następnych punktach: 1) Rosja dopomoże za zgodą mocarstw do przeprowadzenia unji z Rumelją. 2) Rosja nie zarządzi okupacji, chyba, że wybuchną niepokoje. 3) Wybór książęcy z powodu koniecznych rokowań z mocarstwami będzie poddany pod rozwagę bez oznaczenia stałego terminu.

Dotąd jednak nie otrzymał rząd bułgarski żadnego oficjalnego oświadczenia ze strony Rosji, ani też ze strony konsulatu rosyjskiego. Odbyła się tylko między konsulem i regentami ustna wymiana zdań w sprawie uznania regencji i w sprawie wstępywania rosyjskich oficerów do bułgarskiej armji.

Co do pierwszego punktu zachowuje się Rosja rezerwowo, co do drugiego zaś zdaje się pragnąć, aby rosyjscy oficerowie uzyskali wstęp do bułgarskiej armji. Rosja czyni powrót pojednawczego stosunku z regencją zawisłym od pewnych warunków. Rosja pragnie przedewszystkiem, aby ustąpiła agitacja prowadzona na korzyść powrotu ks. Aleksandra, o którą to agitację podejrzywa ona oficjalne i parlamentarne koła bułgarskie. Do takich objawów zaliczyć wypada np. wczorajszy okrzyk całego Sobrania: „Niech żyje książę,“ albo też ten fakt, że w okręgu Küstendżil dokonano kilku dla Rosii niemiłych aresztowań. W szczególności żąda Rosja, aby rząd bułgarski zarządził takie środki zapobiegawcze, aby na owem wielkiem Sobranju, które ma wybierać księcia, nie wyszło z urny imię księcia Aleksandra.

Znowu regencja nie zamyśla wcale prowadzić antirosyjskiej polityki, ale w danej chwili musi się ona liczyć z uczuciami narodu, przytem za mało czasu ubiegło od wyjazdu księcia, aby można było zakazać manifestacyj, wypowiadających mu sympatje ludności.

Wogóle z obu stron zbywa jeszcze na zaufaniu.

Sofja 15 września. Na wczorajszem posiedzeniu Sobranja były na porządku dziennym obrad: odpowiedź na oświadczenie regencji i wniosek o wysłanie depeszy do cara. Posiedzenie przerwano, nie doprowadziwszy do żadnego rezultatu. Dziś toczą się obrady nad kwestją, czy wysłanie depeszy ma być przedmiotem dyskusji.

Londyn 15. września. W Izbie gmin oświadczył Fergusson, że rząd nie ma żadnej oficjalnej informacji o tem, jakoby car albo rząd rosyjski zmusił księcia Aleksandra do abdykacji. Ks. Aleksander wyłuszczył w otwartym liście powody swego ustąpienia. Dodał nadto, że nie może jeszcze oznaczyć dnia, w którym będzie mógł przedłożyć Izbie dokumenta dotyczące Bułgarji. Przedłożenie takie byłoby nawet raczej szkodliwem teraz, jak pożytecznem. W końcu oświadczył Fergusson, że rząd bułgarski postępuje obecnie stosownie do form konstytucyjnych.

Wszystkie partje w Bułgarji zdają się zdecydowane starać się o zachowanie pokoju. Oprócz tego oświadczył Fergusson, że gabinet Gladstona polecił był ambasadorowi Thorntonowi, ażeby przy nadarzającej się sposobności przypomniał Porcie, iż jest jej obowiązkiem przeprowadzić reformy w Azji i jak ważnem jest dla Turcji dążyć do tego, aby ustały skargi Ormian. W tej sprawie wręczył Thornton 16. sierpnia memorandum tureckiemu ministrowi spraw zewnętrznych. Angielski rząd teraźniejszy podziela zapatrywania poprzedniego gabinetu, że ogłoszenie korespondencji przeprowadzonej wtedy między Anglją a Turcją nie jest obecnie pożądane.

Rzym 15. września. Zapewniają, że w Watykanie bierze górę myśl odłożenia rokowań z Francją do sposobniejszej chwili. Co się tyczy doniesienia o wysłaniu 1500 żołnierzy włoskich na morze Czerwone, oświadcza *Italie* formalnie, iż przeznaczeniem ich jest zluzować tych żołnierzy, którzy od maja zostali urlopowani, lub teraz mają pójść na urlop, ale że nie ma najmniejszej podstawy do przypuszczania, iż rząd włoski myśli o okupacji Suakimu lub innych punktów nad morzem Czerwonem.

Sądzą, iż niemiecka następczyni tronu odwiedzi królewską rodzinę w Monza i że w tym celu udała się z Tyrolu do Portofino w Ligurji.

Paryż 15 września. Medjolański korespondent dziennika *Temps* ogłasza rozmowę swoję z Agliardim, podług której Agliardi konstatuje, że Watykan zamierza w sprawie nuncjatury w Chinach postępować w porozumieniu z Francją.

Londyn 15 września. Doniesienie biura Reutera. Z Simli donoszą pod d. 14 b. m., że członkowie angielskiej komisji dla wytyczenia granic w Afganistanie, mają jutro opuścić Bosagę i przez Cabul powrócić do Indyj.

Moskwa 15 września. *Mosk. Wiedomosti* wentylując kwestję wyboru nowego księcia bułgarskiego powiadają, że berliński traktat przewiduje możliwość nowego wyboru. — Pytanie wszakże — pisze ten dziennik — czy się nie okaże potrzeba zamianować księcia dla Bułgarji i rzeczywisty wybór księcia poruczyć nie narodowemu zgromadzeniu, lecz wzajemnemu porozumieniu się mocarstw. W tem, aby doprowadzić mocarstwa do tego porozumienia, spoczywa na razie największa trudność.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

14 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 15	7.75—8.15	7.75—8.—	8.——8.45
Żyto	5.90- 6.20	5.75—6.—	5.60—6 —	6.35— .—
Jęczmień	6.——7.25	6.50 - 7.—	5 50—6.50	6 —— 7 50
Owies	4·70—5.—	4·60 - 4.85	4.75 - 5.—	4 90 - 5.—
Groch	6.— 10.—	6.— 9 50	6.— 8.50	6 - - 10 - -
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .
Rzepak	9 05 9.25	9.05—.—	9.— 9·—	9 25 9 35
Lnianka	8.60 8.70	—.——.—	—.——.—	—.—— —
Konic. czer.	44.—48 —	43 —50 —	40 —·50	45.- -49 50
Konic. biała.	45—65·	45.—65.—	—.——.—	47 —65 -
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 13 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	195 —	198 25
„ lwow. czer.-jass.	200 zł. w. a.	226	229 50
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	96 10	97 10
„ „ „ 5 „ okres.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	93 50	94 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 90	103 90
„ „ „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102 50	103 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 75	100 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 4½ % „	95 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	27 50	31 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·93	10·04
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 20½	1·22½
100 marek niemieckich	61.40	62.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 12 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	15 0	—	S 1	mgła
Kraków	16·2	27	SW 1	½ zachm.
Lwów	16 0	26	NW 2	jasne
Tarnopol	13·0	24	— 0	jasne
Wiedeń	16·8	28	— 0	¼ zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	18 0	29	SSE 1	¼ zachm.
Serajewo	11 2	27	— 0	jasne
Tryjest	24 8	29	ENE 2	jasne
Pola	21 2	28	— 0	jasne
Kopenhaga	14·9	—	SSW 2	¾ zachm
Hamburg	14·4	—	SE 1	½ zachm.
Berlin	19 6	—	N 1	jasne
Monachjum	17 4	23	— 0	jasne
Zurich	13·8	23	— 0	mgła
Genewa	15 0	—	E 2	¼ zachm
Paryż	13·8	22	— 0	½ zachm
Biarritz	17·0	—	E 3	zachm.
Nicea	20 5	—	E 1	jasne
Turyn	19.2	25	— 0	¼ zachm.
Florencja	—	—	—	—
Rzym	19·0	30	N 1	½ zachm.
Neapol	19 8	27	— 0	jasne
Palermo	22 0	30	SW 2	¼ zachm.
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	14·0	—	S 4	¼ zachm
Petersburg	14 0	—	W 1	½ zachm
Moskwa	13·3	—	— 0	½ zachm
Warszawa	17 3	—	WNW 1	¼ zachm.
Kijów	15·1	—	— 0	jasne
Odessa	13·8	—	NNW 1	jasne
Konstantynopol	20·1	—	NE 4	jasne
Gleichenberg	13 2	29	S 1	jasne
Abbazia	20·8	30	— 0	jasne
Riva	19·2	26	— 0	jasne
Lugano	20 0	—	— 0	jasne

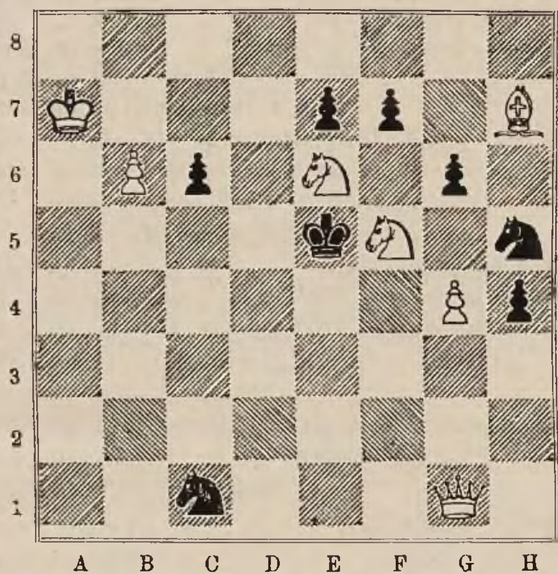
N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 28.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 27. w Nr. 208 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) C5—E4	1) D5—E4:
2) G5 - F4	2) Dowolnie
3) F4—E4 lub H6—H4 † i mat	
1)	1) F7—H6:
2) G5—D8 †	2) Dowolnie
3) D8—D4 lub F3—D4 † i mat	
1)	1) G3—E4:
2) G5—F5 † etc.	
1)	1) F7—G5:
2) H6—D6 † etc.	

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni ... Pillera i Spółki.